

# Mąż nigdy nie zastrzeliby ciężarnej lochy

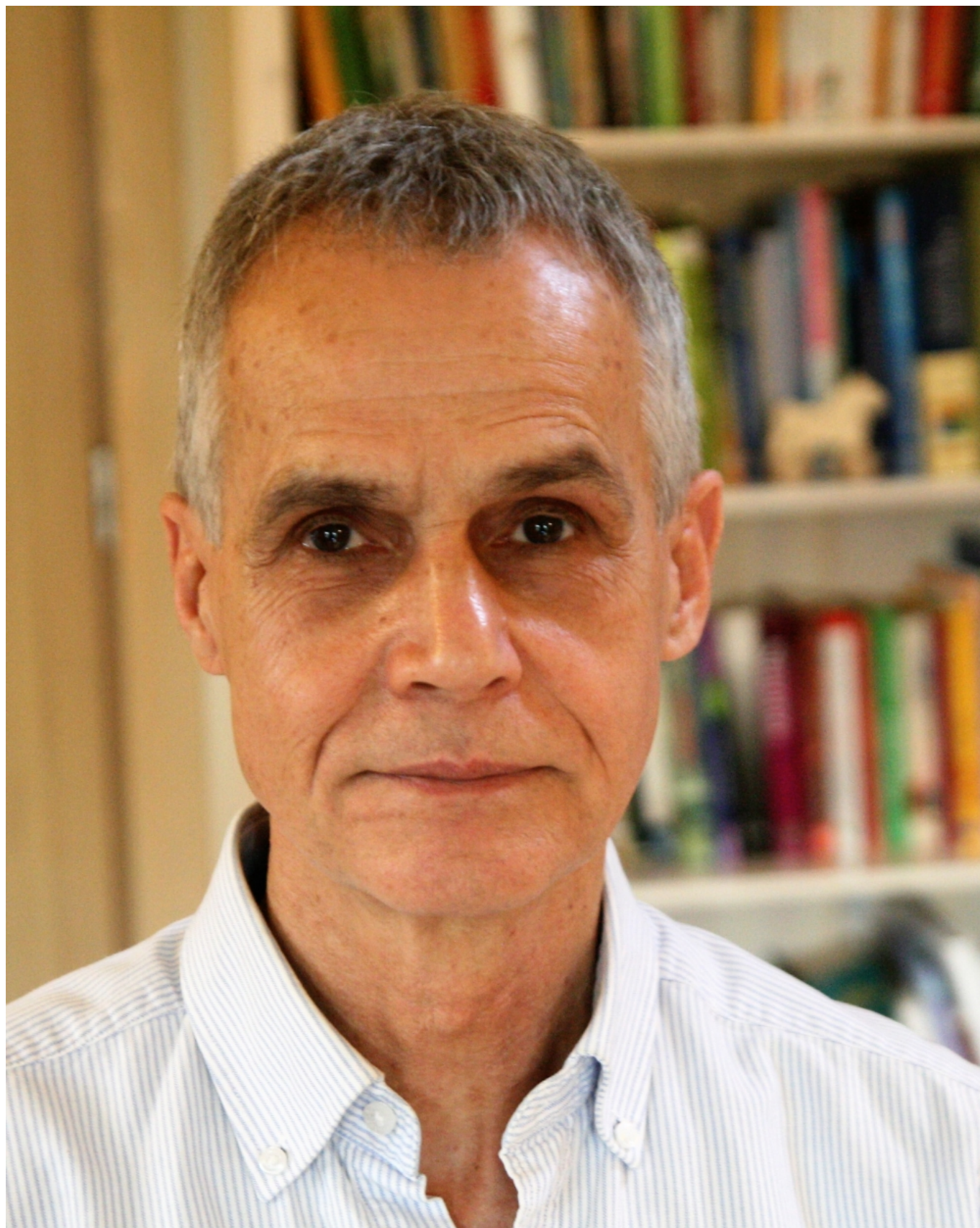
Jadę asfaltową drogą przez Puszcze. Samochodowe radio wylapuje po kolei białoruskie stacje. Atmosfera audycji w wielu z nich jest spokojna, bez podgrzewanego sztucznie speedu, a znaczenie dla jej nastroju ma też melodyka języka białoruskiego, inna niż rosyjskiego. Czasami można posłuchać białego śpiewu – niebywalej muzyki etno z tych obszarów lub muzyki twórczo inspirowanej białym śpiewem. Ma się poczucie spotkania ze Sztuką. Białorusini są muzykalni, grają też niezły jazz. Bliżej Hajnówki białoruski odbiór radia się psuje. Z polskich stacji można odebrać w tym rejonie Radio Białystok, Radio Maryja, RMF i Trójkę. Po zniechęcającej, politycznej czystce w Trójce słucham jej mało i z dużą rezerwą. Ale teraz samochodowe radio samo wybiera jej częstotliwość i słyszę, jak raczej starsza już pani opowiada o swoim mężu – myśliwym. „Mój mąż poluje wiele lat, ale nigdy nie zastrzeliby ciężarnej lochy. On by tego nie zrobił”. Parę reporterskich zdań traktowało o afrykańskim pomorze świń – ASF, o dzikach, świniami, rolnikach. Od kilkunastu dni ASF jest świeżym tematem w mediach. Wyłączam radio.

## Myśliwy poluje na dziki

W miesięczniku Polskiego Związku Łowieckiego jako ilustracja styczniowego sezonu polowań, zamieszczone było zdjęcie małego warchlaczka trzymanego w dłoniach przez naganiacza. Gdzie jest matka? Ano, pewnie już wypatroszona. Gdy myśliwy, który ją zastrzelił, rozciął brzuch tej karmiącej matki, mleko mieszało się z krwią, robiło się różowe i wsiąkało w śnieg. Gdzie podziła się reszta warchlaków? Może któregoś dopadła i zagryzła myśliwska sfora? Reszta została rozgoniona przez gończe psy i trwożnie przypadła gdzieś w lesie. Czekają na swoją matkę – przewodniczkę i karmicielkę – jedyną ostoję i opiekunkę... Gdy w końcu, w ich zazwyczaj cichym leśnym domu, ucichną przeraźliwe dźwięki i oddalą się wraz z warkotem silników, odszukają się i warchlaczym stadkiem ruszą w przeciwnym kierunku – oby dalej od miejsca grozy i zapachu krwi matki. Bez torującej drogę opiekunki, bez ciepłego mleka, coraz bardziej głodne – osłabną. Wtedy zalegną i zbiją się w kupkę szukając resztek ciepła w mroźną noc...

## Dlaczego tak jest?

Jeszcze niedawno dzicze matki były chronione od 1 lutego do końca sierpnia. Myśliwi zabicie prowadzącej lochy uważali za niezgodne z etyką myśliwską, skrajnie nieodpowiedzialne i godne potępienia. A człowiek, który dopuścił się zastrzelenia karmiącej lochy był karany i zawieszany w prawach członka PZŁ. Kiedyś za taki czyn zawiesili na rok, wtedy przyszłego jeszcze ministra środowiska, Andrzeja Kraszewskiego z PO (gdy został ministrem to TVN wyciągnął mu przed kamerą ten wyrok).



Zenon Kruczyński

Lecz w etyce myśliwskiej zabraniającej zabijania ciężarnych i prowadzących młode samic, zawsze były „pewnego rodzaju niuanse”. Przyjrzyjmy się im. Locha, która była zastrzelona w końcu stycznia, mogła być już w drugiej połowie ciąży – było to legalne i mieszczące się w tej specyficznej, myśliwskiej etyce – etyce zabijania. Pęcherz płodowy z wykształconymi warchlaczkami aż kłuł w oczy

przy patroszeniu. No cóż, ludzie uznali, że do niektórych ciężarnych strzelamy i jest to myśliwsko etyczne, a od pewnego zaawansowania ciąży nie zabijamy już ciężarnych, bo to już jest niemoralne według kategorii ustanowionych przez myśliwski kodeks.

Warto tu dodać spojrzenie poszerzające temat. Otóż cała żeńska część przyrody zabijana przez myśliwych – jelenie szlachetne i sika, dziki, sarny, daniele, muflony, lisy, jenoty, szopy, tchórze, kuny, borsuki, piżmaki – jest okresowo w bardziej lub mniej zaawansowanej ciąży. Bardzo rzadko pauzuje i nie bierze udziału w godach. Łania zabita 15 stycznia zazwyczaj jest już 4,5 miesiąca w ciąży trwającej 7 miesięcy. To wysoko zaawansowana ciąża. Przy patroszeniu wyciąga się pęcherz płodowy z w pełni wykształconym, kilkukilogramowym sporym jelonkiem z białawymi kopytkami. Dodatkowo, ta łania bardzo często jednocześnie dokarmia mlekiem swoje bieżące młode, które, gdyby żyła, pozostałoby pod jej opieką jeszcze około roku. Łania karmi mlekiem od maja swojego małego cielaczka, a dodatkowo jest ciężarna od okresu godowego, który przypada we wrześniu tegoż samego roku. Nie ma od tego odwołania – prawie cała żeńska przyrodażywiona jest albo w ciąży, albo karmi już swoje młode mlekiem i jednocześnie opiekuje się swoim wcześniejszym potomstwem, albo to wszystko na raz, tak jak to jest u jeleni.

Wróćmy jeszcze na chwilę do tych dzików, które myśliwi wyróżniają nazywając je „przelatkami”. Nikt w przeszłości i obecnie nie przewidywał żadnego okresu ochronnego dla tych zwierząt – wolno było je zabijać cały rok, ponieważ kiedyś ten gatunek rodził swoje młode w drugim roku życia. Ale w ostatnich kilkudziesięciu latach biologia dzików stopniowo się zmieniała i zastrzelone młode żeńskie przelatki przy patroszeniu coraz częściej okazywały się w zaawansowanej ciąży – i to bez względu na porę roku. Jednak myśliwi nie mogli uwzględnić tego zjawiska w kalendarzu polowań. Dlaczego? Ponieważ, gdyby na serio potraktowali swój kodeks etyczny, polowania na przelatki byłyby właściwie sparaliżowane. A który z myśliwych chciałby tego...?

## **Nęciska, myśliwi, polityka i kukurydza**

Jakie przyczyny w zmianie płodności u dzików widzą naukowcy? Od kilkudziesięciu lat w Polsce uprawy kukurydzy stale się powiększają, i to znacznie. Kukurydzy jest też w bród na całorocznych nęciskach w naszych lasach. Myśliwi wwożą do lasu, głównie na nęciska, około 100 tys. ton karmy rocznie, w tym kukurydzę. Z takiej ilości jedzenia w hodowli zamkniętej można wyhodować dwieście pięćdziesiąt tysięcy(!) świń o wadze 100-115 kg. Zauważmy też, że zapraszanie zwierząt na poczęstunek i posyłanie im kuli gdy się pożywiają – a właśnie tak dzieje się na nęciskach – kojarzy się raczej z hobbystyczną ubojnią. Myśliwi wpadli w pułapkę pójścia drogą „łatwiejszego rozwiązania” – na nęcisku banalnie łatwo można zastrzelić zwierzę. Przy okazji, nęciska i paśniki to świetny rozsładnik ASF – to tak, jakby w szpitalu zakaźnym wszyscy jedli ze wspólnej miski. W czasie prac nad nowelizacją ustawy o prawie łowieckim, obecna Główna Konserwator Przyrody, minister Małgorzata Golińska, a wtedy jeszcze posłanka PiS, głosowała przeciw poprawce *Niech Żyją!* postulującej powstrzymanie wszelkiego dokarmiania! Zapytaliśmy ją, dlaczego tak głosowała, skoro tuż przedtem całkowicie zgodziła się z naszymi argumentami o szkodliwości dokarmiania? „Bo jakoś tę nowelizację trzeba posuwać do przodu” – odpowiedziała. Odczytaliśmy to jako: „takie mam polityczne wytyczne”. Co można pomyśleć o takim pośle i urzędniku?

U naszych sąsiadów, w Niemczech, poza bardzo okazjonalnymi wyjątkami, landy wprowadziły zakaz dokarmiania płodami rolnymi. W Polsce myśliwi nie chcą odpuścić dokarmiania ponieważ musieliby zrezygnować z nęcisk. Wygląda na to, że bardzo cenią sobie ten rodzaj „polowań”, nie mogąc otworzyć oczu swojej percepcji na to, co tam za ich sprawą *naprawdę* się dzieje.

Pożywanie się kukurydzą na polach i nęciskach ma hormonalny<sup>1</sup> wpływ na wcześniejsze dojrzewanie płciowe dzików. Dochodzą do tego lekkie zimy i wydłużona wegetacja dająca dłuższy dostęp do

pokarmu. To ważne czynniki, które spowodowały, że płodność przelatki i pozostałych dzików rozciągnęła się na cały rok i stała się nieprzewidywalna. Jeszcze niedawno okres godowy dzików przypadał od połowy listopada do połowy grudnia. Małe dziczki rodziły się w marcu i kwietniu. Współcześnie młodziutki loszki do roku życia - czyli przelatki - rodzą właściwie w przeciągu całego roku. Myśliwy w warunkach polowania, w owsie, przy świetle księżycy, albo na polowaniu zbiorowym gdzie ma kilka sekund na strzał, nie jest w stanie w żaden sposób ocenić, czy ten przelatek jest w ciąży i na przykład na dzień przed porodem, czy też nie. Więc strzela. Przy patroszeniu pęcherz płodowy z warchlaczkami odciąga się w krzaki.

*Kiedys, w sierpniu, gdy owies już dojrzeje, spotkałem wieczorem pojedynczego, niedużego dziczka smakowicie smykającego pióropusze zielonożółtego owsa. Słychać było charakterystyczny szelest zręcznie obrywanych ziaren i ciamkanie. Słodkawą zawartość dziczek połykał, a sklezione w zgrabną kulkę łuski okrywowe zręcznie wypluwał. Wtedy jeszcze chodziłem ze śmiercionośną bronią na plecach.*

- „Hm..., pojedynczy przelatek o tej porze roku to rzadkość, one chodzą w jednowiekowych, rodzinnych grupach. A może to jest loszka, która odłączyła od stada innych przelatki, bo jest w wysokiej ciąży i za parę dni będzie rodziła?” - takie myśli chodziły mi po głowie.

*Popatrzyłem jeszcze na nią do zmroku i wróciłem na kwaterę. Przyszedł Piotr, zwyczajowe myśliwskie gadki, „co widziałeś...”, i takie tam... Opowiadam. „Piotr, nie idź tam proszę, bo jeszcze się na nią natkniesz”. Następnego dnia po porannym wyjściu, spotykamy się na śniadaniu. „Wiesz, mówi Piotr, ten przelatek, to rzeczywiście była prośna loszka, miała płody”. Poczuję się okropnie. Nie doceniłem chciwości tego człowieka.*

## **Myśliwy przestrzega zasad etyki łowieckiej...**

Podkreślmy: zabijanie ciężarnych loszek-przelatki zawsze było legalne, nawet na dzień przed rozwiązaniem. I stopniowo oswoiło to myśliwych ze zjawiskiem zabijania pań dzikowych nawet w bardzo wysokiej ciąży. Dlatego teraz możliwa jest makabryczna praktyka, która wygląda tak: myśliwi zabijają ciężarne i karmiące lochy, warchlaki i wszelkie inne dziki z ukazu Szyszki bez żadnych sankcji od sierpnia 2017 r. Od półtora roku, jako grupa społeczna akceptują i wykonują to polecenie. Nawet jeżeli któryś z myśliwych (ilu ich było?) publicznie powiedział, że jest to dla niego nie do przyjęcia, to ciekawe byłoby dowiedzieć się, jak rzeczywiście zachowałby się ten człowiek w sytuacji spotkania z dzikiem? Przede wszystkim skąd wiedziałby, że jest to ciężarna samica? Ma ultrasonograf w oczach? Obecny minister środowiska oraz łowczowie z PZŁ ogłaszają kolejne „sukcesy” dokonywane na dzikach rękami myśliwych przecież! Dali się oni wynajac do tej makabrycznej egzekucji, motywowanej politycznie, bezsensownej z punktu widzenia nauki. W tej sprawie w środowisku myśliwskim zapadła przysłowiowa „grobowa cisza”, i jakże adekwatne do sytuacji jest to określenie. Na profilu Facebookowym *Niech Żyją!* przetacza się dyskusja o eksterminacji dzików. Biorą w niej udział również myśliwi, niezwykle rzadko imiennie, zazwyczaj pod jakimś nickiem. Jeden z wpisów podpisany „Jestem Myśliwym” był typowy: „nie wstydę się tego, że jestem myśliwym, mam prawo pozyskiwać zwierzynę i co mi zrobicie?”. Spotkał się z taką odpowiedzią *Niech Żyją!*: „Być może nie uratujemy tych nieszczęsnych dzików przed tobą, który podpisujesz się Jestem Myśliwym. Ale my przynajmniej zostaniemy z poczuciem, że zrobiliśmy co w naszej mocy, aby zatrzymać to skrajnie nieodpowiedzialne, a przy tym makabryczne barbarzyństwo. Robimy to z powodów etycznych, z ludzkiego odruchu, z empatii, z powodu wiedzy epidemiologicznej, nauk o lesie, wiedzy przyrodniczej i ekologicznej oraz z poczucia podstawowej przyzwoitości wobec mieszkających obok nas naszych sąsiadów na Ziemi. A ty, „Jestem Myśliwym”? Z czym zostaniesz? Z dumą, że zastrzeliłeś ileś tam ciężarnych loch? I zostaniesz z tym na zawsze. I ukryjesz to głęboko przed swoimi dziećmi. I nigdy tego nie zapomnisz!”.

W rejonie Puszczy Białowieskiej już wcześniej, w 2014 r. urząd marszałkowski zdjął wszelką ochronę dzików, a za każdego zastrzelonego dzika płacił 400 zł. To są obwody łowieckie Lasów Państwowych, tak zwane Ośrodki Hodowli Zwierzyny. Polują tu leśnicy albo sprzedają możliwość zastrzelenia jakiegoś zwierzęcia. Poszedłem do nadleśniczego z Białowieży.

- „Panie Darku, naprawdę zrobicie to? Wybijecie wszystkie dziki? Lochy ciężarne, prowadzące młode i całą resztę?!”

- „No wie pan, rozporządzenia mogą być różne, ale myśliwi nie są przecież rzeźnikami do wynajęcia, mają swoją etykę”.

Przez dwa lata wszędzie było słycać strzały. Leśnicy-myśliwi (większość polskich leśników to myśliwi) zastrzelili 2209 dzików. Nie ma dzików w Puszczy, nie ma nawet śladu na śniegu. Gdy minionej zimy spotkałem w lesie tropy dwóch niedużych dzików, wzruszyłem się – tacy ostatni Mohikanie.

Jędrzej Winiecki, dziennikarz-naukowiec z „Polityki”, w czasie hysterii związanej z ASF napisał kilka „dzicznych” tekstów. Oto fragment artykułu „Trzy kwestie, które pomogą zrozumieć zamieszanie z odstrzałem dzików”<sup>2</sup>: „...W sierpniu zeszłego roku [2017 r.] minister środowiska [Jan Szyszko] zmienił rozporządzenie o okresach polowań, pozwolił, by dziki zabijać przez cały rok. Bez względu na wiek, płeć i sytuację rodzinną, np. obecność młodych przy starszych dzikach. Co więcej, sekretarz stanu w resorcie środowiska Małgorzata Golińska wprost domaga się od myśliwych, aby strzelali właśnie do samic. Głównie dlatego, że za chwilę będą rodzić się małe dziki...” (*Niech Żyją!* posiada podpisane przez panią minister pismo w którym znalazło się zdanie: „(...) należy intensyfikować odstrzał tych zwierząt z ukierunkowaniem na lochy właśnie teraz, zanim przystąpią do rozrodu”<sup>3</sup>).

Słuchając żony myśliwego z audycji w Trójce ktoś mógłby sobie pomyśleć: „Jednak bywają szlachetni myśliwi”. Szlachetni? Dlatego, że nie zastrzelą tej lochy teraz, gdy jest w bardziej lub mniej zaawansowanej ciąży, tylko dostanie kulę za parę miesięcy, gdy warchlaki trochę podrosną? Zresztą, czy w ogóle jest możliwe, aby w „szlachetny” sposób zastrzelić jakąś żywą istotę? A gdy jest w ciąży? Myśliwi bezpardonowo naciskani przez władze swojej organizacji zorganizowali polowania w całym kraju. W swojej masie poszli na ostateczne rozwiązanie kwestii dzików, na które naciskał rząd. Według GUS od 2015 r. do marca 2019 r. szczerze siali śmierć i zastrzelili jeden milion dwieście trzydzieści pięć tysięcy dzicznych ofiar. W marcu 2018 r. według inwentaryzacji pozostało w Polsce osiemdziesiąt osiem tysięcy dzików. Ile niedobitków z dziczego pogromu zostało po roku, czyli w końcu marca 2019 r., dowiemy się z kolejnej publikacji GUS. Za odstrzał lochy, zwany sanitarnym, myśliwy dostaje 650 zł, za każdego innego dzika 300 zł<sup>4</sup>. I to wszystko pod pretekstem „walki z ASF”. Pomimo tego, że jak na dłoni widać skutek odwrotny od zamierzonego. Dziki w Polsce w większości są już trupami, a ASF przyspiesza; epidemia podąża na Zachód<sup>5</sup>.

## **„Polityka wykończy dzika”<sup>6</sup>**

Przed wieloma leśniczówkami stoją tablice, na których dzik prezentowany jest jako wielce pożyteczny przyjaciel lasu. Czy dziś przestał być ważny? Eksterminacja dzików to naprawdę bardzo poważne zaburzenie środowiska i leśnicy muszą to wiedzieć! Nie mam słów na to, że karnie i posłusznie milczą i uczestniczą w tej makabrycznej operacji. Dziki zjadają larwy i zmniejszają wielkość niepożądanych w lesie gospodarczym owadów. Gdy gradacje zwiększają się, dziki okresowo przedstawiają się całkowicie na owady. Przygotowują w lesie glebę pod naturalne siewki, dzięki czemu las wspaniale się odnawia. Mają poważny wpływ na populacje gryzoni, które są przecież ważnym ogniwem w rozprzestrzenianiu się boreliozy i odkleszczowego zapalenia opon mózgowych. Są sanitariuszami czyszczącymi las z martwych zwierząt. Jest bardzo prawdopodobne, że bez dzików

w lesie będą musiały pojawić się wielkoobszarowe opryski z samolotów. Widziałem las po takiej operacji. Zakaz wstępu, trujące jagody i prawdziwki oraz martwa cisza i ani jednego ptaka. Jaka będzie reakcja środowiska na bezwzględne wyniszczenie dzików – gatunku bardzo ważnego dla ochrony lasu? Dzików nie ma – odpowiedź, na razie jeszcze niewidoczna, już się zrodziła i dojrzewa. Zaboli mocno i kosztownie – to tylko kwestia czasu. Czy można uniknąć skutków swojego postępowania?

## Być myśliwym

Myślę o żonie myśliwego z audycji w Trójce, jego dzieciach, wnukach... W opinii jego żony wyraźnie pobrzmiwało przekonanie, że mąż i ojciec to „szlachetny myśliwy”. No cóż, wypracował to sobie przez wszystkie lata posługując się koronnymi argumentami myśliwskimi, które mogłyby wybrzmieć tak: „Celem myśliwego, droga żono i dzieci, jest dobro zwierzyny, lasu, pól i ludzi. Dokarmia on, opiekuje się, eliminuje z łowiska zwierzęta chore i słabe, dba o równowagę pomiędzy drapieżnikami a resztą zwierzyny, utrzymuje stada w odpowiedniej liczbie, aby dzikie zwierzęta nie zjadły plonów i nie były niebezpieczne dla ludzi. No i nigdy nie zastrzeli karmiącej matki albo ciężarnej sarny, łani czy też dziczey loszki ani opiekującej się swoimi pisklętami krzyżówki”.

Żona i dzieci a także znajomi, raczej nie chcą mieć innego wyobrażenia o bliskiej osobie. No bo jak tu żyć, gdyby zobaczyły co *naprawdę* ojciec robi, gdy zabija zwierzę? Śmierć, to nie jest zdmuchnięcie świeczki. To wierzganie ciała, przeraźliwy kwik, krew, jelita na wierzchu albo strzaskane kości i zranione zwierzę uciekające w rozpaczliwym biegu od śmierci. Jak bliscy myśliwego mieliby poradzić sobie z rzeczywistym obrazem, na którym martwe ciało zwierzęcia wrzuca się na pakę, a w lesie zostaje kilka kilogramów jelit i parę litrów krwi wsiąkniętej w ziemię? Zamiast pełnej gracji istoty o łagodnych, brązowych oczach. Tata mówi, że chodzi do lasu dla dobra zwierząt, ale dlaczego robi to ze śmiercionośnym karabinem na plecach? Myśliwych nie przekonują żadne racje płynące spoza ich hermetycznego środowiska. Ani przyrodnicze, ani ekonomiczne, ani humanitarne... Ci ludzie potrzebują kultywować swój skrwawiony po łokcie los, gdy rozcinają kolejne brzuchy zastrzelonych przez siebie zwierząt.

## Zgadzasz się na to?

Współczesne myślistwo w Polsce jest odrzucane przez wyraźną większość obywateli naszego kraju. W ciągu ostatnich dziesięciu lat nastąpiła radykalna zmiana świadomości w nastawieniu ludzi do polowań. Jako społeczność zaczęliśmy poważnie zastanawiać się, czy zabijanie dzikich zwierząt jest naprawdę konieczne? Czy też może jest wprost przeciwnie – myśliwi powinni nadal zabijać, jak to ujmują, dla dobra zwierząt, ludzi i przyrody? Zastanówmy się, czy da się uczciwie uzasadnić postawę po stronie śmierci zwierząt, zadawanej z powodu hobby?

Myśliwi stanowią około 0,3% społeczeństwa. Organizacja pozarządowa zwana Polskim Związkiem Łowieckim wykonuje jedną z gospodarek państwa, zwaną „gospodarką łowiecką” (pomińmy tu jej ekonomiczną racjonalność). Myśliwi to stosunkowo nieduża grupa społeczna zawiadująca majątkiem Skarbu Państwa, jakim są zwierzęta dzikie w stanie wolnym. Jako społeczeństwo, którego dotyczy majątek Skarbu Państwa, mamy pełne prawo wymagać od jego zarządcy, aby ten majątek był traktowany z najwyższą starannością. Nikt nie może zarządzać swoją, nawet prywatną własnością, na szkodę społeczeństwa. Na przykład nie może dowolnie urządzić sobie na swojej działce wysypiska śmieci albo letniej dyskoteki. Majątek Skarbu Państwa jest naszym Dobrem Wspólnym. Powtórzmy raz jeszcze: żywe zwierzęta w stanie dzikim są majątkiem Skarbu Państwa, który ma obowiązek zarządzać tym powierzonym mu dobrem ogólnonarodowym w sposób szczególnie odpowiedzialny. Zwierzę zastrzelone przez myśliwego, gdy staje się trupem – już nie jest własnością Skarbu Państwa. Jak to określił Adam Wajrak: „To najszybsza prywatyzacja”. Jego zimne, wypatroszone, martwe ciało

staje się własnością PZŁ, który handluje tym mięsem.

Zastanówmy się. Czy jako społeczność musimy się na to dalej zgadzać? Kampania *Niech Żyją!* skierowana jest do nas wszystkich – do ponad 99% społeczeństwa. Stawiamy problem. Czy nadal powinniśmy zgadzać się na istnienie wśród nas tego makabrycznego hobby? Biernie zgadzając się na istnienie ustawy Prawo łowieckie, zgadzamy się tym samym na istnienie myślistwa wśród nas. Dajemy milczącą zgodę, przyzwolenie na zabijanie dla hobby. Czy musi tak być? Niedawno do kilku krajów, które uznały nadrzędność interesów ogromnej większości społeczeństwa nad interesami lobby myśliwskiego, dołączyła Kolumbia – polowania komercyjne stały się nielegalne. Kostaryka, Kenia, Botswana, kanton genewski – te kraje zamiast na rabunkowe myślistwo postawiły na ekonomiczną żyłę złota – na turystykę przyrodniczą. Myśliwy widzi zwierzę tylko raz i zazwyczaj jest to ostatnia chwila w życiu tej istoty. A turysta? Czy kiedyś w naszym kraju, jeszcze pięknym przyrodniczo, zamiast śmiercionośnych ambon przypominających jako żywo wieżyczki obozów jenieckich, rozwinie się gałąź gospodarki – turystyka przyrodnicza? Jeżeli tak się stanie – to będzie całkiem inny kraj...

Zenon Kruczyński

**Zenon Kruczyński** – publicysta i aktywista ekologiczny, były myśliwy, autor książki „Farba znaczy krew”, współautor książek „Łowiectwo zielonym okiem”, „Śmierć zwierzęcia. Współczesne zootanologie” i „O jeden las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce” (wydanie wkrótce). Inicjator koalicji *Niech Żyją!* i kampanii społecznej „Rykowisko dla jeleni, nie dla myśliwych”. Wieloletni członek Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, mieszka w Puszczy Białowieskiej.

Przypisy:

1. „Wpływ zasiewów kukurydzy na wzmożoną rozrodczość dziczych populacji a problem odszkodowań łowieckich”, J. Pałubicki, J. Grajewski.
2. [polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1778212,1,trzy-kwestie-ktore-pomoga-zrozumiec-zamieszanie-z-odstrzałem-dzikow.read](http://polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1778212,1,trzy-kwestie-ktore-pomoga-zrozumiec-zamieszanie-z-odstrzałem-dzikow.read)
3. Pismo Ministerstwa Środowiska nr DL-III.670.5.2015/2018 z 21.11.2018 r.
4. [prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20180002194/O/D20182194.pdf](http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20180002194/O/D20182194.pdf)
5. [wetgiw.gov.pl/main/komunikaty/Komunikat-Glownego-Lekarza-Weterynarii-o-przypadkach-afrykanskiego-pomoru-swin-ASF-na-terytorium-Polski/idn:922](http://wetgiw.gov.pl/main/komunikaty/Komunikat-Glownego-Lekarza-Weterynarii-o-przypadkach-afrykanskiego-pomoru-swin-ASF-na-terytorium-Polski/idn:922)
6. „Czy polityka może wykończyć dzika” wykład prof. Henryka Okarmy, maj 2018 r. [youtube.com/watch?v=17xqEgwop30](https://www.youtube.com/watch?v=17xqEgwop30).